

Piotr A. Czyż

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach, Wydział Humanistyczny
piotrek.cz@wp.pl

Nieznane dzieje Ziemi Włodawskiej podczas II wojny światowej. Wspomnienia Józefy Mikołajczykówny – łączniczki Zgrupowania Partyzanckiego „Jeszcze Polska nie zginęła”

*Unknown history of Włodawa land during World War II. Memories of Józefa
Mikołajczyk - partisan of the guerrilla "Poland has not yet perished"*

ABSTRACT

Zahajki is a village located in the Wryki commune, in the Włodawa powiat. World War II was a period where each town had its own specific events that left a particular mark on the local society. A small village located in the midst of forests has undergone numerous such events. Here, there was a murdering the Jewish community, as well as pacification through the Luftwaffe air raids on the countryside. In this area, a Soviet partisan was stationed, which cooperated with the 27th Volhynia Division of the Armia Krajowa. The population of the village of Zahajki experienced horrible events that forced the population to fear for their own lives.

Key words: German occupation, memories, World War II, Ukrainians, Kodeniec, Zahajki

Słowa kluczowe: okupacja niemiecka, wspomnienia, II wojna światowa, Ukraińcy, Kodeniec, Zahajki

Na łamach „Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego” ukazało się kilka artykułów dotyczących II wojny światowej. Autorzy podejmowali tematy związane z ich miejscem zamieszkania, gdzie była także realizowana polityka okupanta¹. Kilku

¹ P. Matusak, *Okupacja i ruch oporu w Radzynie Podlaskim w latach 1939-1944*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 4, 2005, s. 138-162; W. Charczuk, *Fakty i mity w akcji zgrupowania Kedywu Obwodu Siedlce AK na Schnellzug mit Fronturlauberteilung „SF-Zug Nr 82” pod Borkami Kosami 29 lutego 1944 roku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 9, 2011, s. 79-90; W. Charczuk, *Pomoc oddziałów Polskiego*

badaczy podejmowało również problematykę polityki okupanta. Należy wymienić wśród nich m.in. Czesława Madajczyka, piszącego liczne prace związane z okupacją na terenie Lubelszczyzny, w tym pozycję dotyczącą polityki okupanta na terenie Polski², oraz Zygmunta Mańkowskiego³.

Podobną tematykę można znaleźć także w periodyku wydawanym przez Państwowe Muzeum na Majdanku. Wśród autorów ponownie należy wymienić Czesława Madajczyka⁴, ale także Zygmunta Mańkowskiego⁵ czy Roberta Kuwałka⁶.

Kolejne artykuły traktujące o represjach niemieckich wobec ludności polskiej i żydowskiej podczas II wojny światowej odnajdziemy w czasopiśmie „Pamięć i Sprawiedliwość”⁷.

Liczne pozycje możemy odnaleźć w zbiorach bibliotecznych. Przykładem będą wspomnienia Bolesława Flisiuka pt. *Żołnierskim szlakiem 1939-1944*⁸ czy pozycja wydana w ramach „Zeszytów Muzealnych” Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, wspomnienia Romualda Kompfa pt. *Nadbużański zryw*⁹. Publikacje wy-

Państwa Podziemnego z południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza dla Powstańczej Warszawy w sierpniu 1944 roku, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 12, 2014, s. 121-140; P. Borek, *Garnizon Biata Podlaska podczas wojny obronnej 1939 roku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 3, 2005, s. 119-135; H. Będkowska, *Tajne nauczanie w powiecie łukowskim w czasie okupacji hitlerowskiej (1939-1944)*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 7, 2009, s. 135-145; P. A. Czyż, *Wspomnienia Henryki Tajchert z Włodawy – więźniarki Zamku Lubelskiego, Ravensbrück i Bergen-Belsen*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 11, 2012, s. 71-84; A. Kolasa, *Działalność OUN-UPA w regionie białkopodlaskim*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 7, 2009, s. 146-166; A. Kolasa, *Ukraińcy podlascy w przededniu i początkach drugiej wojny światowej*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 5, 2007, s. 85-95.

² Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I, Warszawa 1970, s. 664; Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. II, Warszawa 1970, s. 527,

³ Z. Mańkowski, *Historiografia polska poświęcona polityce okupanta i ruchowi oporu na ziemiach polskich w latach II wojny światowej*, „Rocznik Lubelski”, t. XIII, Lublin 1970, s. 153-171.

⁴ Cz. Madajczyk, *Lubelszczyzna w polityce okupanta*, „Zeszyty Majdanka”, t. II, Lublin 1967, s. 5-18.

⁵ Z. Mańkowski, *Strategiczne znaczenie Lubelszczyzny i polityka represyjna okupanta*, „Zeszyty Majdanka”, t. IV, Lublin 1969, s. 5-17.

⁶ T. Nagajek, *Bibliografia zawartości „Zeszytów Majdanka” T. I-XIX*, „Zeszyty Majdanka”, t. XX, 1999, s. 389-405.

⁷ B. Musiał, *Niemiecka polityka narodowościowa w okupowanej Polsce w latach 1939-1945*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 2 (6) 2004, s. 13-36; R. Kaczmarek, *Niemiecka polityka narodowościowa na Górnym Śląsku (1939-1945)*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 2 (6) 2004, s. 115-138; B. Chrzanowski, P. Niwiński, *Okupacja niemiecka i sowiecka – próba analizy porównawczej (wybrane zagadnienia)*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (12) 2008, s. 13-40; G. Hryciuk, *Represje niemieckie na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1941-1944*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (12) 2008, s. 79-112; D. Silberklang, *Refleksje na temat losu Żydów w okupowanej Polsce 1939-1945*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (12) 2008, s. 113-126; *Okupacja niemiecka ziem polskich (1939-1945) w historiografii polskiej i niemieckiej*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (14) 2009, s. 11-26; F. G. Grelka, *Polityka narodowościowa niemieckich władz okupacyjnych we wschodniej Polsce w latach 1941-1944. Przebudowa społeczeństwa wielonarodowościowego w społeczeństwo z rasą dominującą*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (14) 2009, s. 71-92; D. Pohl, *Niemiecka polityka ekonomiczna na okupowanych terenach wschodniej Polski w latach 1941-1944*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (14) 2009, s. 93-102; S. Schwaneberg, *Eksploracja gospodarcza Generalnego Gubernatorstwa przez Rzeszę Niemiecką w latach 1939-1945*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (14) 2009, s. 133-154; I. Haar, *Polityka ludnościowa w Generalnym Gubernatorstwie: polityka narodowościowa wobec Żydów i polityka osadnictwa a inicjatywy regionalne i centralne*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (14) 2009, s. 155-176.

⁸ B. Flisiuk, *Żołnierskim szlakiem 1939-1944*, Kłodawa 1980, s. 148 (kopia cyfrowa w zbiorach autora)

⁹ R. Kompf, *Nadbużański zryw. Wspomnienia z lat okupacji hitlerowskiej majora Romualda Kompfa ps. „Ro-*

dawane w przeciągu kilku ostatnich lat pokazują nam aspekt walki o własne życie oraz opisują walki ruchu oporu. Wśród wyróżniających się pozycji o tym charakterze są wspomnienia Aliny ps. „Marta” Fedorowicz pt. *Na dawnych szlakach. Młody las. Opowieść prawdziwa z lat wojny. Zapiski sanitariuszki Oddziału Partyzanckiego „Zenona” (marzec – sierpień 1944)*¹⁰. To te zapiski stały się drogowskazem do podjęcia próby przedstawienia II wojny światowej na ziemi włodawskiej.

Ziemia Włodawska znajduje się we wschodniej części województwa lubelskiego. Jej stolicą jest miasto Włodawa. Na mocy dekretu z 26 października 1939 r. o powołaniu i organizacji Generalnej Guberni, Włodawa weszła w skład dystryktu lubelskiego. Zlikwidowano powiat włodawski, włączając gminy: Sławatycze, Wisznice, Opole do powiatu bialskiego; gminę Zahajki do powiatu radzyńskiego; gminę Uścimów i Tyśmienicę do powiatu lubelskiego, Włodawę i pozostałe gminy do powiatu chełmskiego. Powołano Landkomissariat, a landkomisarzem został Götz, zastrzelony przez partyzantów w marcu 1944 r.¹¹ Funkcje burmistrza pełnili Ukraińcy: Jerzy Wanio, a następnie Afanasiej Zdun i Kozłowski. Wójtem gminy został A. Szutyk¹².

Wspomnienia, które ten materiał prezentuje, zostały napisane przez Józefę Mikołajczykównę, sanitariuszkę i łączniczkę oddziału partyzanckiego działającej w okolicach Włodawy w zgromadzeniu partyzanckim „Jeszcze Polska nie zginęła” pod dowództwem Roberta Satanowskiego¹³. O zgrupowaniu tym powstały dwie wspomnieniowe publikacje autorstwa Czesława Dęgi. Pierwsza nosi nazwę *W lesie i na froncie*¹⁴, natomiast druga – *Z dziejów zgrupowania partyzanckiego „Jeszcze Polska nie zginęła”*¹⁵. Obie pozycje opisują dzieje zgrupowania. Autor napisał:

Moim zamiarem było przede wszystkim uratowanie od zapomnienia czynu zbrojnego polskich partyzantów (...). Część informacji w tej książce pochodzi z mojej wcześniejszej pracy *W lesie i na froncie*. Posiłkowałem się także materiałami o tej tematyce, które ukazały się w różnych publikacjach. Sięgałem też do źródeł archiwalnych. Ponadto większość faktów weryfikowałem w rozmowach z żyjącym jeszcze wówczas pułkownikiem – stopień generalski otrzymał później – Robertem Satanowskim, a także z kolegami z partyzantki¹⁶.

nicz”, byłego D-cy III Bat. 7 pp. AK, „Zeszyty Muzealne”, t. 15, Włodawa 2008, s. 118.

¹⁰ A. Fedorowicz, *Na dawnych szlakach. Młody las. Opowieść prawdziwa z lat wojny. Zapiski sanitariuszki Oddziału Partyzanckiego „Zenona” (marzec – sierpień 1944)*, oprac. M. Bechta, D. Magier, Lublin 2014, s. 172.

¹¹ E. Olszewski, *W latach wojny i okupacji hitlerowskiej (1939-1944)*, [w:] *Dzieje Włodawy*, pod red. E. Olszewskiego i R. Szczygła, Włodawa-Lublin 1991, s. 235.

¹² W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 148, 153.

¹³ Szerzej na temat samego Roberta Satanowskiego możemy przeczytać <https://archiwum.teatrwiolki.pl/baza/-/o/robert-satanowski/174539/20181> [dostęp: 28.07.2018 r.] oraz w publikacji Czesława Dęgi, *Z dziejów zgrupowania partyzanckiego „Jeszcze Polska nie zginęła”*, Warszawa 2008, s. 395; A. Szutowicz, *Gen. Robert Satanowski – życiorys żołnierski*, Drawno 2005.

¹⁴ Cz. Dęba, *W lesie i na froncie*, Warszawa 1981, s. 365.

¹⁵ Tenże, *Z dziejów zgrupowania partyzanckiego „Jeszcze Polska nie zginęła”*, Warszawa 2008, s. 396.

¹⁶ Cz. Dęba, *Z dziejów zgrupowania...*, s. 11.

Autor wspomina również o korzystaniu z pracy magisterskiej Krzysztofa Juszczyka¹⁷.

Stanowiące część sowieckiej partyzantki zgrupowanie pod dowództwem Roberta Satanowskiego powstało na Polesiu¹⁸ w miejscowości Wieluń w powiecie stolnickim, gdzie swoją działalność o charakterze konspiracyjnym rozpoczęło małżeństwo Roberta i Zofii z domu Drożdż Satanowskich we współpracy z Ukraińcami Kirylem Kucharcem i Grzegorzem Nasterczukiem¹⁹.

W czerwcu 1942 r. Satanowski rozpoczął starania o kontakt z partyzantką Sidora Kowpaka. Bogatszy o te doświadczenia Satanowski w 1943 r. podjął działania mające na celu powołania własnej organizacji partyzanckiej²⁰. Pierwsze miesiące działania skupiały się na akcji propagandowej wśród okolicznych mieszkańców, aby walczyć z Niemcami. Rozprowadzano także ulotki pisane przez małżonkę Satanowskiego. Brak broni umożliwiał jedynie walkę dywersyjną polegającą na paraliżowaniu ruchu kolejowego i samochodowego oraz niszczenie linii telefonicznych i telegraficznych²¹.

Wzrost zainteresowania i przybywanie nowych rekrutów do partyzantki spowodowało konieczność podziału zgrupowania na grupy im. Tadeusza Kościuszki, Emilii Plater oraz Romualda Traugutta²².

We wrześniu Satanowski wraz z małżonką Zofią i kapitanem Dymitrem Borodiuikiem, kapitanem Zbigniewem Kochańskim oraz porucznikiem Aleksandrem Bojko odbyli rozmowy z Zygmuntem Berlingiem i Nikitą Chruszczowem w sprawie organizacji i działania oddziałów partyzantki na terenie Polesia i Wołynia. Na czele zgrupowania stanął Robert Satanowski, szefem sztabu został Wincenty Rożkowski, pracą polityczną mającą za zadanie propagować ustrój komunistyczny zajęła się Zofia Drożdż-Satanowska, zaś wywiadem miał kierować Zbigniew Kochański²³.

Zorganizowany trzon władzy rozpoczął działania na terenie Polesia i Wołynia. Partyzantka prowadziła szeroką akcję propagandową. Zaczęto także drukować druki ulotne i broszury. Znalazły się w niej najważniejsze według zgrupowania problemy takie jak: sytuacja na obu frontach, powstanie armii Władysława Andersa, tworzenie armii pod dowództwem Zygmunta Berlinga czy informacja o tragicznej śmierci premiera gen. Władysława Sikorskiego²⁴.

Zgrupowanie, działając na pograniczu Polesia i Wołynia, ochraniało m.in. wsie przed pogromami UON-UPA, ale także przed Niemcami. Przykładem pomocy i ochrony przed pogromami była ochrona wsi Majdan k. Kamienia Koszyskiego²⁵.

¹⁷ Praca magisterska obroniona na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w 1980 r. K. Juszczyk, *Zgrupowanie Partyzanckie „Jeszcze Polska nie zginęła”*.

¹⁸ K. Juszczyk, *Zgrupowanie partyzanckie „Jeszcze Polska nie zginęła” (wrzesień 1943-1944)*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Historia 21 (167), 1986, s. 149.

¹⁹ Tamże, s. 150.

²⁰ Tamże, s. 151.

²¹ Tamże, s. 152.

²² Tamże, s. 153.

²³ Tamże, s. 155.

²⁴ Tamże, s. 156.

²⁵ „Dnia 18 sierpnia ponad 100 partyzantów z Kunickim, Rożkowskim, Stanisławem Łabędzkim i Osłońskim na czele walczyło w obronie ludności polskiej zamieszkałej w miejscowości Majdan k. Kamienia Koszyskiego. Na polską wieś napadł około 200-osobowy oddział ukraiński. Atak partyzantów

Główny trzon zgrupowania pozostawał na Polesiu, zaś dwa oddziały miały przedostać się za Bug, by tutaj prowadzić działania rozpoznawcze mające na celu przygotowania zaplecza przed przedarciem się na ten teren głównych sił zgrupowania. Pierwszy oddział liczący 28 partyzantów pod dowództwem Czesława Baczyńskiego sforsował Bug 20 lutego 1944 r. w okolicach Kuzawki, oddalonej ok. 22 km na północ do Włodawy. Główną część grupy stanowili partyzanci z oddziału im. Zawiszy Czarnego. W marcu powstał kolejny oddział im. Stefana Czarnieckiego, który miał za zadanie przedostać się w rejon Włodawy i połączyć się z oddziałem dowodzonym przez Baczyńskiego²⁶.

Oddział Czarnieckiego był dobrze wyposażony, posiadał radiostację, która umożliwiła kontakt z głównymi siłami. Oddziały Baczyńskiego i im. Czarnieckiego pozostały w okolicach Włodawy działając już na terenie zachodniego brzegu Bugu. Działania prowadzone w okolicach Włodawy, a następnie zabezpieczające kolejne tereny, służyły stworzeniu zaplecza w dalszej drodze na zachód.

Wraz ze zbliżaniem się frontu wschodniego podjęto decyzję o wcieleniu zgrupowania w skład 1 Armii Wojska Polskiego, a część kadry po odpowiednim przeszkoleniu miała zostać przerzucona za Bug. W celu przygotowania odpowiedniego desantu licznych wojsk w kwietniu 1944 r. dowództwo nad oddziałami Baczyńskiego i im. Czarnieckiego objął Rożkowski.

Po tym, jak partyzantka została wcielona w struktury „ludowego” WP, na bazie dwóch oddziałów na początku czerwca zostało reaktywowane zgrupowanie „Jeszcze Polska nie zginęła”²⁷. W tym miejscu pojawia się też osoba Józefy Mikołajczykówny, autorki zapisków, która prawdopodobnie dołączyła do zgrupowania w niedługim czasie po dołączeniu doń brata.

Wspomnienia dotyczą wydarzeń mające swoje miejsce na terenie obecnej gminy Wiryki, która jest jedną z ośmiu gmin obecnego powiatu włodawskiego²⁸. Zahajki są oddalone od Włodawy ok. 24 km. Teren wydarzeń to przede wszystkim okolice wsi Zahajki, ale także wieś Lubień oddalona od Zahajek ok. 6 km, również znajdującej się na terenie obecnej gminy Wiryki.

Wspomnienia Józefy Mikołajczykówny znajdują się w Archiwum Antoniego Kuczewskiego przechowywanym w dziale historycznym Muzeum Zespołu Synagogalnego we Włodawie. Antoni Kuczewski był burmistrzem miasta Włodawa w latach 1946-48, a po rezygnacji został naczelnikiem Wydziału Kultury miasta Włodawa.

Wspomnienia Józefy Mikołajczykówny podzielone są w sposób tematyczny. Poszczególne wspomnienia opisują kolejno wydarzenia związane z niemiecką okupacją ziemi włodawskiej. Pierwsze wspomnienia dotyczą zabójstwa ks. Marcelego

Kunickiego zmusił przeciwnika do odwrotu. W czasie krótkotrwałej walki zginęło 32 Ukraińców, 37 było rannych, zdobyto 1 karabinów, 1 rkm, 7 koni oraz 7 furmanek załadowanych zrabowanymi rzeczami”. Tamże, s. 153.

²⁶ Tamże, s. 158-159.

²⁷ Tamże, s. 161.

²⁸ Gminy wchodzące w skład obecnego powiatu włodawskiego: Hanna, Hańsk, Stary Brus, Urszulin, Włodawa, Wola Uhruska, Wiryki.

Weissa²⁹ w styczniu 1940 r., kolejne to: rozstrzelanie społeczności żydowskiej w okolicach Zahajek, uroczystości Trzeciego Maja i odwet za nie, pacyfikacja wsi rozłożona na dwa dni 17 i 18 maja 1944 r. oraz wspomnienia związane z wybuchem wojny i przedstawienia nastrojów społeczeństwa ukraińskiego.

W związku z charakterem oddziały, w materiale źródłowym mamy do czynienia z gloryfikacją komunizmu. Charakterystyczne są także opisy przyrody. Przykładem niech będzie początek wspomnień dotyczących rozstrzelania społeczności żydowskiej z okolic wsi Zahajki:

Letni, upalny dzień. W gorączkowym napięciu i pośpiechu pracuje ludność cichej nadbużańskiej wioski. Lekki wietrzyk kołyszący gałązki drzew strąca w sadach złocące się, dojrzałe już owoce. Brzęk pszczoł, śpiew ptaszek i żądanie różnych, kryjących się w trawach, napełnia świat przecudną muzyką. Na pogodnym sklepieniu z zachodniej strony widnieją przecudne hafty lekkich obłoczków, które zapadają się w czarnym, szumiącym borze. Prosta na północ-miła ciche w sadach kryjące się małe, białe domki. Małe dzieci śmieją się bez troski, bawią w ogródkach lub na podwórkach gonią rozigrane w słońcu motyle. Złota tarcza słońca sypie żarem na spragnioną deszczu ziemię³⁰.

Wspomnienia zostały najpierw przepisane, a następnie uwspółcześniono pisownię, nazewnictwo oraz poprawiono interpunkcję. W miejscach, gdzie było to możliwe, zostały uzupełnione nazwy m.in. Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, a także imiona i nazwiska.

Dokument

Zahajki, dnia 7 stycznia 1940 roku

Chmurny zimowy dzień. Jedziemy do Lubienia do kościoła z kolegą L.R. i L.F. Białą wstęgą drogi cicho mkną saneczki. Piękny gniady koń parska rażno i szybko biegnie. Z dala widzimy tłumy ludzi stojących pod kościołem [pw. św. Mikołaja - przyp. PAC]. Zajeżdżamy na miejsce i dowiadujemy się, że Ukraińcy zabrali kościół. Posłano więc delegację do Skorodnicy do Niemców tamtejszych, którzy teraz objęli posterunki i rządy nad ludnością, ażeby odebrać świątynię z powrotem. A tymczasem mężczyźni stojąc gromadkami radzili co robić? Tak niedawno jeszcze zakładaliśmy wspólnymi siłami fundamenty. Potem rosły mury, aż wreszcie po tylu trudnościach stanęła świątynia, w której 80-letni staruszek [ks. Marceli Weiss³¹ - przyp. PAC] głosił Słowo Boże.

²⁹ Marceli Weiss, ur. 01.06.1870, wikariusz a następnie proboszcz wielu parafii w diecezji warszawskiej, a po reorganizacji jednostek administracji kościelnej, w diecezji siedleckiej. Zamordowany 14 stycznia 1940 r. pod naciskiem nacjonalistów ukraińskich na obrzeżach lasu wrykowskiego; <http://www.kolbiel.eu/ludzie/index9.html> [dostęp: 31.07.2018 r.]

³⁰ Wspomnienia z dn. 21.08.1941 r.

³¹ Nie pomogła jednak ta ofiara i kościół na czas okupacji został przemieniony w prawosławną cerkiew. Dopiero w roku 1946 parafię lubieńską objął we władanie proboszcz wyznaczony przez ordynariusza diecezji podlaskiej i ponownie kościół w Lubieniu mógł służyć rzymskokatolickiej wspólnoty. Kapłanem tym był ks. Mieczysław Patejuk (1946-1950), *Parafia rzymskokatolicka św. Mikołaja w Lubieniu*, http://wiryki.eu/parafia-rzymskokatolicka-sw-mikolaja-w-lubieniu_111,112.html (dostęp: 6.08.2018 r.).

Było to 6 stycznia, tj. na Trzech Króli, w nocy o godzinie dwunastej, jako w noc wigilijną po kalendarzu grekokatolickim, tłum okolicznej ludności ukraińskiej zebrał się przed kościołem, aby już jako po zaborach Polski przez Niemców, objął całe rządy wspólnie z nimi na zabranych ziemiach naszych – chcąc zabrać nam nie tylko szkoły i mowę ojczystą, ale i świątynie, aby [do] reszty wyplenić Polskość. Poszli więc do kościelnego, ażeby oddał klucze do świątyni. Ale ten, widząc zebrane tłumy i zbliżających się uzbrojonych ludzi, uciekł wśród gradu kul sypiących się za nim, zostawiając w domu żonę. Weszli do domu parafialnego, zrzucili i podarli polskiego orła i Sztandar K.[atolickiego] S.[towarzyszenia] M.[łodzięży] żeńskiej i męskiej, które dotychczas jeszcze zawieszane były na ścianie, potem weszli do mieszkania kościelnego i z obelżywymi słowami rzucili się do bicia żony jego. Zbili ją strasznie i wylamali rękę, w której trzymała klucze – odebrali je i poszli do kościoła. Potem zaraz pozrzucały obrazy ze ścian i chorągwie, które żona popa zabrała ażeby z nich porobić portjery³² a z powłoczek uczyć sobie bieliznę. W mgnieniu oka wizerunki świętych, obrazy-figurki, różańce, chorągwie, sztandary i krzyż znalazły się po kątach, a miejsce ich zastąpiły wizerunki grekokatolickie.



Fot. Ks. Marceł Weiss (1870-1940) ok. 1901 r. Źródło: „Nasz Głos”, wrzesień 2003, bn.

³² Zasłony, które nie przepuszczają światła i trzymają ciepło. Najczęściej umieszczane za drzwiami wejściowymi kościoła, aby nie wpuszczać chłodu do świątyni.

Kobiety zaś w tym czasie poszły do plebani do księdza staruszka i tam obelżywie wygadując na wiarę rzymskokatolicką pobiły go strasznie. I tak staruszek ten, który przed kilku godzinami odprawiał Mszę świętą i święcił „Jordan” wiary swojej, leży teraz zbity i zsiniały na łożu śmierci. Starczą jego twarz poraną bruzdami – porały teraz pazury zbrodniczych rąk babskich. Krew strumieniami ciecze ze świeżych jeszcze ran, pierś posiniaczona obnażona, gdyż podarto na nim bieliznę, palce rąk połamane. Siwe – aż białe starcze włosy zlepione krwią, oczy błędnie patrzące przed siebie – usta znękane bólem i rozpaczą zbieleły – szepcą słowa modlitwy raz wraz wydobywając z siebie głuchy jęk. To kobiety ukraińskie tak pomordowały staruszka kapłana katolickiego. Odprawiono w kościele nabożeństwo w obrzędach słowiańskich i ludność ukraińska z tryumfem i dziką radością rozeszła się do domów.

A kiedy na drugi dzień, jako w dzień święta, ludzie przyszedli, aby znów oddać tą skromną ofiarę z modlitwy złożoną Stwórcy wszechświata, zastali świątynię swoją zrabowaną i przerobioną na świątynię innej wiary. Po kilku godzinach przyjechali Niemcy ze Skorodnicy. Wzięli klucze od Ukraińców i pozwolili nam raz jeszcze wejść do wnętrza, aby już po raz ostatni [pomodlić się] u stóp Chrystusa rozpiętego na krzyżu i zawieszono nad głowami korzącego się ludu na pamiątkę misji św. Aby raz jeszcze Matce Boskiej Częstochowskiej w głównym oltarzu wypowiedzieć swe bóle i żale, i prosić ją o opiekę nad nami w tych ciężkich czasach okupacji.

Wysłano ludzi z braterstwa kościelnego do księdza z zapytaniem czy można zabrać resztę rzeczy kościelnych, które Ukraińcy nie zdążyli zrabować lub przerobić. – Ale ten odrzekł – „Pradziadowie nasi oddawali życie w obronie wiary świętej, a więc i my bronić będziemy kościoła do ostatniego tchnienia”. Ale jak bronić? Do kogo iść na skargę? Przecież we wszystkich urzędach są teraz Niemcy i Ukraińcy. Gdzie więc szukać poparcia? Czy może wystąpić orężnie? Ale z czym? Chyba z widłami i siekierami? A przecież to nie tylko w Lubieniu zabrano kościół, ale i w Kodeńcu i innych wsiach, nawet i w miastach. Bo nawet są takie wyrzutki społeczeństwa i Polacy, którzy teraz porobili się Ukraińcami. Po upływie pół godziny czasu znów świątynię zamknięto i Niemcy oddali klucze Ukraińcom, gdyż oni właściwie mieli teraz wszelkie prawa. A za kilka dni policja niemiecka i ukraińska zabrała księdza staruszka, którego darmo później szukali parafianie. Nikt nie wiedział o nim. A ci, którzy zabrali go, grozili śmiercią szukającym.

Mijały dni, tygodnie i miesiące, a Ukraińcy nadal triumfowali nad nieszczęsnymi gnębiionymi Polakami. Pościano krzyże stojące pod kościołem – porąbano i spalono. Figury Męki Pańskiej też przeszkadzały tym zbrodniarzom. A w miejsce ich usypano kopiec – ustawiono krzyż grekokatolicki i zawieszono na nim „tryzub” godło ukraińskie. A u stóp kopca umieszczono tablicę z hasłem „Smert` Lacham³³”.

W pół roku po zaginięciu księdza, dzieci pasąc krowy w wrykowskim lesie znaleźli zwłoki nieszczęsnego staruszka zamordowanego prawdopodobnie w okropny sposób, o czym świadczyły pokłute bagnetami szaty liturgiczne, w które przed zamordowaniem kazali mu ubrać się. A następnie, aby zatrzeć ślady dokona-

³³ Śmierć Polakom.

nej zbrodni, przykryli wielką ilością gałęzi. Po usilnych prośbach Polaków, Niemcy pozwolili zwłoki pochować na cmentarzu. Takie to są dzieje naszego życia z czasów okupacji niemieckiej.

Zahajki, dnia 26 sierpnia 1941 r.

Letni, upalny dzień. W gorączkowym naprężeniu i pośpiechu pracuje ludność cichej nadbużańskiej wioseczki. Lekki wietrzyk kołyszący gałązki drzew strąca w sadach złocące się, dojrzałe już owoce. Brzęk pszczoł, śpiew ptasząt i żyjątek różnych, kryjących się w trawach, napełnia świat przecudną muzyką. Na pogodnym sklepieniu z zachodniej strony widnieją przecudne hafty lekkich obłoczków, które zapadają się w czarnym, szumiącym borze. Prosta na północ-mija ciche w sadach kryjące się małe, białe domki. Małe dziatki śmieją się beztrosko., bawią w ogródkach lub na podwórkach gonią rozigrane w słońcu motyle. Złota tarcza słońca sypie żarem na spragnioną deszczu ziemię. Na moim podwórku dwa ogromne psy wygrzewały się w słońcu, leżąc przy swoich budach leniwie odganiały dokuczliwe muchy. W pasiece wrzała gorączkowa praca. Siedziałam w cieniu starej, rozochoconej gruszy haftując serwetę nuciłam wesołą piosenkę.

Tatuś z Frytkiem zrzucali słomę z fury i układając stertę rozmawiali z kuzynem. Naraz od strony zachodniej dało się słyszeć strzały, a z lasu wybiegło dwóch ludzi [...] w stronę wsi. Grają karabiny maszynowe, gwizdzą kule – pada jeden z uciekających i zaraz drugi – lecz ten ostatni jeszcze ostatnimi nadludzkiem wysiłkiem zrywa się z ziemi i biegnie jeszcze kilka kroków. Potem strzał pojedynczy i – pada po raz wtóry. Próżno wyteżamy wzrok i trwamy w bezsilnym wyczekiwaniu – nie poderwie się już więcej z ziemi – nie żyje już. Celny strzał z barbarzyńskiej ręki roztrzaskał mu głowę. Wpatrzeni w tą straszłą scenę nie spostrzegamy nawet jak na podwórko nasze wpada szwab i z pistoletem w ręku wypędza nas na drogę, jak bandytów pędząc przed sobą. Wyszedszy jednak na drogę zobaczyliśmy, że i inni sąsiedzi, tak jak i my, pędzeni byli pod broń w to samo miejsce. A tymczasem inni Niemcy, jak gończe psy rozbijali się po domach, rabując przy tej okazji co im się podobało lub nawinęło pod rękę. Ale nikt na to nie zwracał uwagi, bo wzrok zebranych przykuwały do siebie lufy karabinów maszynowych naprzeciwko sterczące. W dwurzędzie ustawili w czworobok ludzi (twarzą do broni) – mężczyźni osobno – osobno też kobiety i dzieci. Słońce sypało żarem – lecz nie mniejszy żar palił dusze nasze śmiertelnym lękiem i grozą straszliwie przeżywanej chwili.

Matki obłąkanymi oczyma patrzyły na swych synów i córki mające za chwilę, jak kwiaty podcięte kosą – upaść pod kulami szwabskimi, a później razem z nimi spocząć w jednej ogromnej, bratniej mogile – złożonej ze 114 ludzi, mieszkańców wsi i kolonii Zahajek. Niemowlęta tulone drżącymi dłońmi matek cicho kwiliły, a starsze dzieci czepiające się drżących rąk matek i swoich najbliższych, widząc wybladłe, zrozpaczone twarze i katowskie siejące żądzą mordu i krwi ślepie szwabów, głośno płakały. Ale silne razy nahajek katowskich uspokoiły je i tylko wtulone w fałdy sukien matczynych, drżały jak liść osiki. Może i one wiedziały już teraz, co oznaczają naprzeciwko sterczące lufy karabinów? Pod jakimś starcem drżały nogi – zachwiały się – i osunął na kolana, ale szwab silnym kopnięciem poderwał go z ziemi.

Inny natychmiast wyblakłymi, znękanymi ustami wyszeptał – wody – lecz i ten spotkał się z razem nahajki katowskiej. A tymczasem szwabcy, jak wilki, ze zwieszonymi łbami chodzili dookoła nas i naradzali się. W końcu jeden z nich wystąpił i w polskim języku zaczął mówić, że ostatniej nocy we wsi była banda, której my dostarczamy żywności i o której zameldował zabity młodzieniec. Jako kara dla ludności za żywienie partyzantów miało być rozstrzelanie dziesięciu ludzi i spalenie zabudowań temu, u którego ostatni był rabunek. Tak więc wybrali dziesięciu młodych chłopaków – dzieci prawie, wśród których znajdował się też i mój brat Frydek. Głuchy jęł wydobyl się z piersi ojców, matek i sióstr. Chłopców ustawili w dwójki i poprowadzili. Jeszcze raz Frydek obejrzał się na zostających swoich najbliższych, żegnając się ostatnim spojrzeniem i zniknął za wysokimi sztachetami płotu otaczającego podwórko, na którym byliśmy zebrani. Spojrzałam na ojca. Stał oparty o pień starej gruszy z twarzą ukrytą w dłoniach. Podtrzymując mdlejącą matkę czułam też, że i sama za chwilę upadnę na ziemię, gdyż już świat wirować zaczął mi przed oczyma – nie słysząc nic – tylko dzwony huczące dzwony – a przed oczyma dziwne jakies postacie poruszające się z potworną szybkością i różnokolorowe jakies światelka. Ktoś mówić zaczął do mnie, ale ja go nie słyszałam, bo w uszach dźwięczały mi tylko dzwony – dzwony – dzwony.

Naraz terkot karabinów maszynowych! – zrywam się – momentalnie powracam do świadomości – to do nich strzelają. Jak obłąkana wyciągam przed siebie ręce i biegnę krzycząc – Fredziu, Fredziu. A tam od strony zabudowań, które Niemcy mieli spalić, strzela już w niebo słup ognia czerwonego. Ze stu czterech piersi wydobywa się jęł i nie zwracając uwagi na nahajki niemieckie, półprzytomni rzucamy się do ucieczki. Ale szwabcy nie zatrzymują nas – oni też strzelają – tylko widząc rozszalały bólem i rozpaczłą tłum, lubując się widokiem ognia i nieszczęśliwych, zrozpaczonych twarzy. Z jękiem biegniemy w stronę, skąd dolatywał nas szczęk broni maszynowej w nadziei, że tam zastaniemy w kałuży krwi leżących martwych swoich najbliższych, ale nigdzie na otwartych pustych polach nie widać żadnej plamy, która oznaczała leżących tam dziesięciu ludzi. Biegniemy dalej. Napotykamy zabitego starego Żyda, ubranego do modlitwy. Leżał w bruździe, a z siwej brody jeszcze sączyła [się] krew. Twarz jeszcze konwulsyjnie drgać zaczęła – umierał. Dalej leżało zabitych troje ludzi. Jakaś młoda kobieta i dwóch mężczyzn, a tam dalej jakiś mężczyzna. Ale gdzież oni są? Biegniemy dalej. Podbiegliśmy do płonących budynków. Nie. To nie te zabudowania płoną, które Niemcy mieli spalić. To pali się pusty dom żydowski – jeden, drugi. Głos ukochany – głos mego małego Fredzia. Patrę. On siedzi na dachu, ratując budynek najbliżej płonących zabudowań położony. Patrę, są wszyscy – żywi, zdrowi i cali. A więc nie rozstrzelali ich. A więc to był tylko podstęp, próba. Zaraz dopiero przypomniałam sobie, że gdzieś tam wśród Niemców zostawiłam półprzytomnych i półmartwych rodziców. Nie tracąc ani chwili czasu pobiegłam z powrotem, ale w pół drogi spotkałam już ledwo wlokącego się tatusia. Lecz kiedy powiedziałam mu, że Frydek żyje nie chciał wierzyć i poszedł sam zobaczyć.

Pobiegłam do domu i zastałam mamusię siedzącą na ławce pod domem. Parząc na jej trupio bladą twarz miałam wrażenie, że patrę już na osobę martwą lub wykutą z marmuru. Nie płakała. Ale całe jej ciało wstrząsał jakiś straszliwy dreszcz. Zaciśnięte

palce aż do krwi wpiły w dłonie paznokcie, a z przygryzionej z rozpacz i bólu wargi sączyła się krew. Wiadomość o życiu Frydka przyjęła z bolesnym wyrzutem. Dlaczego mnie oszukujesz? Chcesz mnie pocieszyć? Nie wierzyła mi. Dopiero kiedy zobaczyła go z daleka idącego z tatusiem, zerwała się i jak strzała pobiegła w stronę nadchodzącego ukochanego syna i męża. Ale czy to na tym już będzie koniec? Czy szwaby poprzestaną na zapalaniu żydowskich budynków i zabiciu kilkorga Żydów i jakichś nieznanymi ludzi?

Grube, opasłe szwabsko jeżdżąc po wsi motocyklem wydało rozkaz, aby zabitych zakopać. Ale kiedy sołtys zebrał ludzi i zaszedł na miejsce, gdzie leżeli zabici, oczom zebranych dopiero teraz przedstawił się widok straszny, dopiero teraz poznali w nich ludzi z sąsiedniej wsi, którzy przyszli tu na swoje ojczyste zagony zbierać ostatnie tego-roczne plony. Był tu zabity stary ojciec i syn, który pozostawił po sobie dwójkę dzieci, córkę 15-letnią i syna 5-letniego, i męża z żoną, po których zostało troje dzieci. Najstarsza ma 7 lat, a najmłodsza 9 miesięcy. Wypadły z rąk łopaty, ścisnęły się bólem serca. Nie. Nie można ludzi swoich, ludzi ochrzczonych, prawdziwych katolików grzebać w nieświęconej ziemi. Wysłano do Niemców delegację z prośbą o pozwolenie zabitych rodzin i pogrzebanie ich ciał na miejscu, gdzie spoczywają zwłoki ich ojców i pradziadów. Pozwolili. I w godzinę później już ojciec zabierał zwłoki zamordowanej swej córki i zięcia, a stara kobieta męża i syna. Szwaby, skończywszy swą krwawą robotę, odjechali. Słońce ostatnie promienie rzuciło na ziemię i z cichym westchnieniem udało się na spoczynek tonąc za widnokręgiem.

Zmierzch szarym welonem owinął świat, tylko krwawe czerwone smugi znaczyły zachodnią stronę sklepienia, jak gdyby Anioł Śmierci upominając się w ten sposób o pomstę Bożą za dokonane zbrodnie. Małe dziadki już nigdy odtąd nie słyszały głosu ukochanych rodziców, już nigdy nie doznały pieśczości miękkiej dłoni matczynej, skazane na ciężkie sieroctwo. Niewidzialna ręka Boża hojnie rozsiała złoto gwiazd po czarnej kopule i złotą tarczę księżycową zawiesiła w przestworzu. Ucichło wszystko. Tylko niekiedy przepiórka zakrzyczy na miedzy lub derkacz odezwie się gdzieś na łąkach. Wiatr cicho szumi po gałęziach drzew, odmawiając modlitwy wieczorne, a czarny gorzki dym snując się gryzie w oczy. Mleczną drogą płynąc, Anioł Stróż rozpościera nad nami swe opiekuńcze ramiona i skrzydła, a za nim Matka Boska Nieustającej Pomocy wznosi rękę i błogosławi nas na długie jeszcze i ciężkie dni niewoli.

Zahajki, dnia 3 maja 1943 r.

Jest cudny wiosenny poranek. Brzask różany wypływa z gęstwiny lasów i powoli rozciąga się ponad polami i całą cichą wioszczką. Perłami rosy płaczą młode, ledwie rozwijające się liście drzew drzące w lekkich podmuchach wiatru, jak gdyby bały się, że znów ujrzą jakieś morderstwo, czyjaś śmierć, czyjeś męczeństwo. Z lasu powoli w czerwieni, jak gdyby w krwawej łunie pożarów, wychyla się nieśmiało złota tarcza słońca.

Gdzienigdzie we wsi unosi się dymek z kominów chat, a staruszkowie wyszedłszy z domów na podwórze z odkrytymi głowami i oczyma wzniesionymi w niebo odmawiają modlitwy poranne. Starcze wybladłe oczy błagalnie patrzą w niebo, a znękane usta jak co dzień beznadziejnie szepczą: „Polskę, Ojczyznę wolną racz nam dać Panie”.

O Polsko! Ojczyzno nasza, czyliż naprawdę jesteś na zawsze nam utracona? Polsko, gdzie jesteś? Nie, tyś nie zginęła! Ty żyjesz! Żyjesz w nas! Żyjesz w każdym nerwie, w każdej kropli krwi synów i córek Twoich. Ty żyjesz! Życie musisz, dopóki nie wytoczą ostatniej kropli z synów Twoich, dopóty walczyć będziemy o wolność Twoją.

Dzień dzisiejszy jest dla nas szczególnie ciężki do przeżycia. Ale oto w z nadejściem dnia rozpoczyna się na kolonii szczególnie ożywiony ruch. To kwaterujący tu we wszystkich chatach partyzanci ze „Zjednoczenia pułkownika Satanowskiego” i AK pod dowództwem porucznika „Maszy” szykują się do obchodu uroczystości 3-majowych. Nim słońce stanęło ponad lasem, już w obejściu Stanisława Rudki (wójta) na wysokich, starych kasztanach ponad wyniosłe ich konary poprzybijane tyczki i oto majowy wiatr załopotał biało-czerwonymi sztandarami, które jakby na urąganie ciemieżcom raz jeszcze zadokumentowały jawnie, że „jeszcze Polska nie zginęła”! Że żyje w nas, jest tu prawdziwa i żyć będzie, żyć musi! Na ganku przed domem ubrany ołtarzyk. I oto z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, tej która od wieków króluje ze swych ołtarzy nad umęczoną Polską, jej oczy jasne dziś patrzą na tę garstkę ludu zebranego dziś tu, aby raz jeszcze zadokumentować swoją wiarę w jej orędownictwo i zarazem gotowość na śmierć w obronie swojej Ojczyzny. Przyszli ludzie z Kaplonos, Lubienia, Ignacewa, Horostyty i Mostów. Przyszły tu gospodynie wprost z obejścia, od kuchni, od dzieci, przyniosły choć prostacze, lecz gorące serca, składając spracowane, szerniałe ręce w kornej modlitwie. A było tego wiernego ludu około 300 osób, nie licząc partyzantów ustawionych w czworobok w szyku wojskowym. Na alei wysadzonej kasztanami ukazują się chłopski drabiniasty wóz zaprzężony w parę mocnych gnιάdych koni. To partyzanci wiozą księdza z Opola³⁴, który za chwilę odprawi tu Mszę [św.] w intencji Ojczyzny. Z szeregów występują partyzanci. A ksiądz siada na krześle i spowiada krótko, chcąc możliwie jak najliczniejszą rzeszę wiernych przygotować na drogę ostateczną, gdyż na dzień dzisiejszy już z góry przewidywano zemstę Niemców.

Po skończonej spowiedzi i komunii św. wiernych rozlega się cicho i nieśmiało dzwonek i oto kapłan przed małym obrazem Królowej Polski, rozpoczyna Msze św. W tej chwili już nie ma pośród zebranych partyzantów ani cywili. Jesteśmy wszyscy żołnierzami, jesteśmy wprost rycerzami. Bo oto z obliczu potęgi niemieckiej ta garstka zebranych tu wiernych dzieci Ojczyzny, jakże dobitnie zmanifestowała swoją gotowość na śmierć w obronie umęczonej Ojczyzny. Rzucamy się na kolana i zewsząd słychać tylko szloch i cichy szept modlitwy. A po skończonej Mszy św. zebrani wolno i dobitnie powtarzają za kapłanem:

„O Chryste umęczony i ukrzyżowany – my dzieci twoje oddajemy ci dziś Polskę, Ojczyznę naszą, jak ty umęczoną i ukrzyżowaną przez wrogów. Abyś za przyczyną Matki swej Niepokalanej, a naszej Królowej raczył wejrzeć na uniżenie prośby ludu twojego i wrócić wolność Ojczyźnie naszej. Niech z Męczeństwa i krwi poległych w jej obronie, powstanie wielka, wspaniała i silna ku chwale twojej i zadziwieniu narodów. Amen”.

³⁴ Wieś położona obecnie w gminie Podedwórze, powiecie parczewskim.

Następnie zebrani odśpiewali pieśń „Boże, coś Polskę”.

Ksiądz szybko schodzi ze stopni ganku, daje znak ręką i oto, jak gdyby było umówione, ze wszystkich piersi wydobywają się słowa mocne, mocniejsze nad męczeństwo i śmierć, mocniejsze nad barbarzyństwo żołdaków niemieckich – słowa hymnu polskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”. Potem pieśń „Nie rzucim ziemi” i słowami „nie damy, by nas gnębił wróg – tak nam dopomóż Bóg” kończymy dzisiejszą uroczystość. Partyzanci ze słowami pieśni „Znam ja jeden biały domek, gdzie ma luba przebywa³⁵” przedefilowali przed zebraną na uroczystość ludnością i ze śpiewem jacyś mocniejsi niż dotychczas na duchu, wierząc, że ich męczeństwo nie pójdzie na marne i że wolność musi być, rozeszli się na kwatery, a ksiądz odwieziono z powrotem do Opola.

Niedługo jednak cieszyliśmy się uroczystością dnia dzisiejszego, bo oto już o godz. 18-tej przyjechał z Włodawy goniec, członek tajnego wywiadu, kolega Fr.[anciszek] Kasperski, którego wysłał tu główny szef wywiadu dr powiatowy Antoni Żachowski, że już o godz. 11-tej złożony został w Gestapo we Włodawie meldunek o przebiegu uroczystości w Zahajkach. Po przeprowadzeniu dochodzenia przez ludzi z wywiadu okazało się, że dnia tego była we Włodawie Maria Matczuk, którą już dawniej podejrzewano o współpracę z Ukraińcami esesmanami i to ona złożyła ten meldunek. Zaniepokoiłiśmy się więc bardzo tą wiadomością i zaraz wszystka ludność polska z Zahajek dostała rozkaz tajny, aby wybudować dla każdej rodziny polskiej schronisko wykopane z ziemi w pobliskich lasach, których mają strzec partyzanci. Było to jednak dość trudne ze względu na większość ludności ukraińskiej we wsi, jak też i wsiach pobliskich, i z tego powodu spodziewano się w każdej chwili i na każdym kroku zdrady, tak jak to miało miejsce [w dniu] dzisiejszym. Nie było jednak wyboru, stało się! I rozkaz wydany. Tak więc ludność polska z Zahajek [rozpoczęła walkę o życie].

Zahajki, dnia 5 kwietnia 1944 r.

Świeci słońce rzucając blade promienie na [zimną] jeszcze ziemię, ale jest już trochę tego wiosennego ciepła i piękna. Pobliska łączka prześwituje małymi lustrami wód, niezupełnie jeszcze wyschłych. Świat dyszy wiosennym już ciepłem, a wilgotne powietrze i opary unoszą się z nad łąk i moczar. Brzęczą w sadach pszczoły i ćwierkają wróble. Śpiew skowronków zlewa się w harmonię zgodną i rzewną, dziwne przemawiają do znękaney duszy ludzkiej. Piętno jarzma niewoli niemieckiej dobiło nas bowiem tak, że niezdolni prawie jesteśmy do człowieczych rozumowań. Uprzykrzyło nam się życie. Ludzie, jak cienie o twarzach szerniałych męczeństwem, wolno i bez słowa snują się koło domów i w polu. Ruchy powolne, ociężałe, twarze wystraszone, oczy zapadłe i beznadziejnie patrzące przed siebie. Dzika rozpacz targa piersią, że z pracy naszej korzysta znienawidzony wróg, ciemiężyciel

³⁵ „Znam ja jeden piękny domek, gdzie ma miła przebywa./Siedzi ona na białym stołeczku, białe orły wyszywa./Jest ci dobrze moja miła białe orły wyszywać,/My musimy ubodzy wojacy w ciemnym polu w rzędzie stać./W rzędzie stoim jako skała, w rzędzie stoim jako mur,/tem przyleci kula rozpalona i wyrzuci z rzędu stu./Prawa noga ustrzelona, lewa ręka ucięta,/A zobacz ty moja najmilejsza, jaka wojna zawzięta”.

narodu i każdy z nas czeka tylko chwili, kiedy to za jakąś błahostkę szwaby lub esesmani ukraińscy przyjdą i na własnym podwórku roztrzaskają głowę lub pierś, a potem jak psa zakopią pod płotem. Do dnia wczorajszego kwaterowali w naszej wsi partyzanci, więc byliśmy pewniejsi, ale wczoraj dostali rozkaz przeniesienie się w okolice Parczewa, więc co teraz z nami będzie? Szwaby na pewno przyjdą. I może zabiorą młodzież, a może spalą wieś i wybiją ludzi? Co będzie, co będzie? Pytanie to, jak czarna zmora, dręczy każdego mieszkańca Zahajek.

A tymczasem szwaby zaczynają obławę. Granie karabinów maszynowych słychać ze wszystkich stron, a matki i siostry chłopców będących w partyzantce zbiegłymi ustami szepczą słowa modlitwy, polecając ich opiece Królowej Korony Polskiej. A tam w lesie ciała młodych chłopców, jak kwiaty ścięte kosą padają od kul. Niektórzy w ciężkich mękach dogorywając wiją się w bólach. Z roztrzaskanej piersi nie wydobywa się jęk i usta wykrzywione bólem nie wydają z siebie najmniejszej nawet skargi. Nic ich to nie obchodzi, że szwaby lub Ukraińcy kopią ich butami lub obcasami, wybijają zęby i miażdżą głowy, że bagnietami kłują, prują ciała w strzepy – nie wydobędą z nich jednego słowa zeznania – cicho i spokojnie konają. Lżej ranni na kolanach i jak tylko mogą biegną i czołgają się w gęstwiny i zarośla, by ukryć się przed mordercami. Albo też koledzy niosą ich na swych barkach – aby tylko dalej, aby dalej, aby gdzieś w bezpieczniejsze miejsce.

Biją szwaby – biją nasi, lecz skąpe są ich siły w porównaniu z czernią esesmanów i żandarmerii wszędzie, gdzie spojrzysz, zielenią się mundury pełzającego szwabskiego robactwa.

Dzień ma się schyłkowi. Lżej więc oddychać wiedząc, że z nadejściem nocy zakończy się obława i morderstwa. Szwaby, jak rozwścieczone wilki, przechodzą przez wieś, ale nie zaczepiają nikogo. 63 fury czekają już na nich, aby odwieźć to plugastwo do Różanki, Włodawy i Sosnowicy. A tymczasem niektóre „Polki” wystrojone, wymalowane szczerząc do nich bezwstydnie zęby zapraszają, żeby jeszcze kiedyś przyjechali i częstują ich ciastkami z mlekiem. Niepomne na krzywdy całego narodu – na śmierć tysięcy braci Polaków. Przekleństwo i wieczna pogarda jako wyrzutkom społeczeństwa na hańbę, jaką okryły cały ród niewieści.

Szwaby odjechali. Teraz wszystkie twarze zwracają się w kierunku lasu. Wzrok wyteża się, serce wali jak młotem i tak trwamy w bezsilnym wyczekiwaniu. Ach gdyby nie noc, żeby tylko można było pójść do lasu i odszukać rannych. Każda matka z twarzą bladą, z załamanymi rękami czeka – myśląc: a może tam mój leży? A może jeszcze żyje i ranny wije się w bólach? Tak też myśleli moi rodzice – tak myślałam i ja.

I nie tracąc ani chwili czasu wzięłam materiały opatrunkowe i pobiegłam do lasu. Znalazłam się sama w ciemną noc wśród lasu, drzew i krzaków. I dokąd teraz iść? Gdzie szukać?

Nagle rozległo się w dali donośnym echem czyjeś: hop! Odkrzyknęłam i jak tylko mogłam najprędzej podążyłam w tym kierunku, skąd dobiegł mnie głos. Nie długo jednak szukałam, bo ubiegłszy tak kilkaset metrów zobaczyłam ognisko palące się a dookoła ludzi. To partyzanci zwoływali się. Kilkunastu już było przy ognisku. Z dala rozpoznałam sylwetki dobrze znanych mi ludzi – podeszłam więc

i pozdrawiając zapytałam o rannych. Nagłe zjawienie się mnie zdziwiło ich bynajmniej. Nie był to bowiem pierwszy raz, że nagle jak spod ziemi zjawiłam się na pobojowiskach.

Wiedzieli oni, że ze zdradą nie przychodzę ani też szukam wrażeń i przygód miłosnych, ale idę im z pomocą lub wiadomościami z przeprowadzonego wywiadu. Wesoło przywitali mnie, a Pietia i Staszek poprosili mnie o opatrunek jako lżej ranni. Czym prędzej więc wzięłam się do przemywania i bandażowania ran. Obydwóch zaopatrzyłam w materiały opatrunkowe, wodę utlenioną i maści, i koledzy odwieźli ich do zaufanych ludzi, gdzie mieli spędzić czas aż do wyleczenia się. Niepokój jednak w duszy mojej wzrastał z każdą chwilą. Dowiedziałam się przecież od chłopców z Oddziału St.[anisława] Batorego z naszego Zjednoczenia, że Oddział Zawiszy Czarnego, w którym znajduje się mój brat, jest teraz w terenach bezpiecznych w Romanowszczyźnie, ale to mnie nie uspokajało. Tak gnana jakimś przeczuciem wróciłam do domu.

Przed domem zastałam na podwórzu stojących rodziców i ukochanego braciszka z dwoma kolegami. To dowódca wysłał ich na wywiad, co się tu dzieje i oni na chwilę wpadli do domu, aby porozumieć się ze mną i zapytać o nowo przyjezdny garnizon niemiecki we Włodawie.

Nagle pojawienie się brata uspokoiło mnie, ale z chwilą, kiedy ten pożegnał nas i dosiadł swego kasztanka i odjechał, niepokój wzmógł się ze zdwojoną siłą. Przyszli partyzanci i zaczęli opowiadać o boju. Potem zjedli kolację i odeszli. Tej nocy sen nie [zamknął] mi powiek i tylko leżałam rozmyślając. Jak tylko blada jutrzienka zaróżowiła niebo wstałam i wzięłam się do pracy.

Dzień był cichy i spokojny. We wsi, ani też w pobliżu nie było już Niemców, mogłam więc spokojnie iść do lasu. Poszłam więc i tak błakając się spotkałam partyzantów grzebiących zabitych dnia poprzedniego w czasie oblawy kolegów. Dwie świeżo usypane mogiły wznosiły się pod jarzębem na polanie. Dookoła ze schyłonymi i odkrytymi głowami stali chłopcy ponuro spoglądając wokół na kolegów, a zaciśnięte zęby i pięści świadczyły, że pomszczą w dziesięcioro śmierć kolegów. Po chwili przyszła koleżanka Genia Burcówna i zaczęłyśmy wic wieńce na mogiły, a partyzanci wzięli się do ciosania krzyży. Głuchym echem rozlega się po lesie stuk siekier. Grube wióry odlatują spod siekier uderzanych silną dłońią młodych ludzi – dźwięczy żalosa nuta pieśni partyzanckiej.

I.

Jeśli kiedyś ktoś Cię spyta
Kimeś był a kimeś jest

Czyś był endek czy bandyta
Byłeś Szwaba gromił fest.

II.

Lud przyszłości walką zwycięży
Za ojczyznę i za lud

Nawet chwała Cię okryje
Bo nasz bój nie żaden trud.

III.

A gdy wraża kula świśnie
I na ziemię runie trup
Nawet matka się nie dowie
Gdzie jest w lesie syna grób.

IV.

Na mogiłę przyjdzie wiosną
Dziecię Ludu sadzić kwiat
Bo tu leży brat partyzant
Co walczył o lepszy świat.

Zahajki, dnia 17 maja 1944 r.

Piękny, słoneczny wiosenny ranek. Drzewa jak panny w dzień ślubu w biel ustrojone, w bezruchu – majestatycznie i z dumą wznoszą konary ku niebu. Brzęk pszczoł, śpiew słowika, skowronków i różnorodnego ptactwa zlewa się w harmonię zgodną i żwawą, napelniając powietrze wonią białoliliowych bzów. Wzdłuż drogi, po obu jej stronach wśród sadów cicho i skromnie rozsiadły się chaty kryjąc swe strzechy pod zielenią i kwieciami okrytymi konarami drzew. Małe dziatki śmiejąc się beztrudnie bawiły się w ogródkach zrywając kwiaty i plotąc z nich wianki stroiły pacholące główki.

Spokój i cisza panowały dnia tego we wsi i tylko niekiedy krowy porykiwały na pastwisku lub pies zaszczekał przy budzie. A dookoła tych chat tonących w zieleni, otoczonych całymi hektarami przepięknych sadów – rozciągały się majestatycznie i groźnie szumiące lasy, kryjąc w sobie tysiące niespodzianek i setki tych młodych męczenników – braci partyzantów.

Mały oddziałek ze Zjednoczenia „Jeszcze Polska nie zginęła” płk. Satanowskiego – pod dowództwem ppor. Grancowskiego, kwaterował w kilku chatach pod lasem na końcu kolonii [Zahajki]. Wystawiono na wszystkich drogach patrole i chłopcy po ćwiczeniach wesoło śpiewali piosenki, zżyci z mieszkańcami czuli się tu jak u siebie w domu. Czekano niecierpliwie na oddział Zawisza Czarny, który pod dowództwem ppor. Wł.[adysława] Pawłowa tydzień temu udał się na bardzo ważne zadanie na tor kolejowy na linii Biała Podlaska – Międzyrzec [Podlaski], w którym to właśnie oddziale znajdował się mój brat Fredzio.

Dnia tego, jak i zwykle czując się w obowiązku niesienia pomocy dla braci partyzantów (bo tak ich zawsze nazywałam i traktowałam), szyłyśmy obydwie z mamusią dla nich bieliznę. Tatuś pracował w polu. Pochylona nad maszyną szyjąc, siedząc przy otwartym oknie z rozkoszą wdychałam woń bzów i nuciłam wesołą pieśń partyzancką „Maszerują Zawiszacy”. Mamusia natomiast, ta cicha staruszka – siwa gołąbeczka, stale drżąca o życie swego ukochanego syna i tych wszystkich,

jak ich zwykle nazywała „synów z lasu”, tych dzieci, o chłodzie i głodzie nieraz tułających się po lasach i bagniskach – tych których młodociane życie szwaby przyćmiły czarnym welonem – do których śmierć szyderczo wyciąga ramiona a stada kruków złowieszczo kracząc, krążyły czekając na żer z ich ciał. Męczeńskie ich życie było niemal naszym życiem i każdy bez wyjątku mieszkaniec Zahajek czuł się w świętym obowiązku niesienia im pomocy w przyczynieniu się do zgnębienia znieprawidzonego wroga. Wesołą moją piosenkę przerwał nagle warkot motoru. Był to huk samolotów. Wyrzesałam oknem i – o grozo! – zobaczyłam pięć niemieckich samolotów [...] wirujących w powietrzu ponad wsią. Natychmiast zorientowałam się w sytuacji i z okrzykiem „nalot” rzuciliśmy się z mamusią do ucieczki, lecz gdy wybiegłyśmy na podwórko, usłyszałam gwizd kul i huk rwących się bomb. Mamusia pobiegła w pole i gdy zobaczyłam, jak upadła, myślałam już, że zabita. Pędem rzuciłam się więc w tym kierunku i zobaczywszy, że jest żywa i zdrowa, odbiegłam kawalek, gdyż szwab [...] wziął [mnie] na cel i zaczął walić granaty. Siekąc z karabinów maszynowych zapalającymi kulami i zrzucając na głowy setki granatów wieś całą postawili w płomieniach. I za kilka minut jak okiem sięgnąć dookoła otoczyło nas morze dymu i płomieni. A w górze wśród tych czarnych kłębow dymu szwabskie samoloty, jak złowieszcze kruki, w dalszym ciągu krążyły siekając z karabinów maszynowych, chcąc nie tylko spalić, ale wybić ludność w tych znieprawidzonych przez nich Zahajkach, doszczętnie niszcząc to – jak [to] oni nazwali – przeklęte „bandyckie gniazdo”. Tak – bo na słowo Zahajki drżeli szwaby osiadli w całej okolicy. Żandarmeria, SS i wszyscy inni. Znali oni bowiem dobrze „robotę” naszych partyzantów przechowujących się w ochorzach³⁶ i bagnistych lasach. Panowanie ich na naszym terytorium prawie już skończyło się i jedyną drogą, jaką mogli do nas dostać się, było tylko powietrze, a wszystkie inne wymagały za dużo ofiar. Nalot trwał 85 minut. Tak więc leżąc przez cały ten czas na polu w brudzie wśród małego jeszcze żyta, przyprószona ziemią przez rwące się w pobliżu granaty, myślałam o rodzicach i braciszku, i o tym, ile też ofiar w ludziach pociągnie za sobą ten nalot. Myślałam, jaką w tej chwili mogli [...] zrobić zemstę „nasi chłopcy”, wysadzając w powietrze pociąg z jadącym na front wojskiem i samochody z ładunkiem i żandarmerią. Nalot minął. Samoloty oddaliły się. Pobiegłam więc na pole, aż pod las szukając rodziców, a odnalazłszy ten największy skarb – dwoje starszków przy życiu i zdrowiu, jak dziecko z radości płakałam dziękując Stwórcy za szczęśliwe przeżycie tej strasznej chwili, polecając się nadal Jego opiece i prosząc o szczególne łaski dla tego, który już nie jedną podobną chwilę przeżył walcząc z tym śmiertelnym wrogiem. I usta mimo woli wyszeptaly „Fredziu jeszcze mało im zrobiłeś – mało – mało!”. Tak drżąc z przestachu wszyscy żywi i zdrowi wróciliśmy do cudem ocalałych budynków. Na podwórku i dookoła zabudowań było siedemnaście jam wyrytych przez bomby. Widać więc, jak bardzo zależało mu na tym, aby spalić, jednak nie udało się tym razem. Wszystko u nas stało nietknięte i ¼ Zahajek jednak ocalała. I o dziwo, na tyle granatów i kul dwóch mężczyzn ze wsi zostało lekko rannych, a na kolonii jedna kobieta w stanie beznadziejnym. Lżej

³⁶ Polanach

ranych po opatrzeniu ran odesłaliśmy do sąsiednich wsi, gdyż przewidywaliśmy, że na tym szwab jeszcze nie zakończy. Ciężko ranna kobieta, matka trojga małych dzieci, jęcząc spoczywała w małym ogródku obok tłących się jeszcze zgliszcz zabudowań własnych. Tępym zbolałym wzrokiem obejmowała zgliszcza, tulące się do niej dzieci, męża, rodzinę i sąsiadów zebranych, i jęcząc głucho wiła się z bólu. Wygnane z gniazd osmolone bociany, chwiejnym lotem zataczały łuki nad spaleni-skami, gdzie były uwite ich gniazda.

A drzewa w sadach jeszcze przed dwiema godzinami pokryte zielenią i kwieciem – teraz nagie, czarne i osmolone konary wyciągały [się] ku niebu. Umilkły skowronki. Nie śpiewał już słowik. Ucichła przestraszona kukułka. Przestały pachnieć bzy. Włóczący się gorzki dym, gryzł oczy. Pobite lub popalone konie, świny, cielaki i ptactwo domowe leżały prawie na każdym podwórku. Ale znikąd nie sły-chać było płaczu ani narzekań nad utraconym mieniem. Tylko ludzie, jak obłąka-ni, wolno, jak cienie, chodzili dookoła spalenisk, a na ich twarzach wyraźnie było widać wyryte piętno zbrodniczego tego czynu. Wykrzywione rozpaczą usta, zaci-śnięte zęby i pięści – zapewniały, że to nas bynajmniej nie zniechęci, lecz przeciwnie, doda nam większego ducha do tępienia tych zbrodniarzy – tego przekłętego robactwa. I przyrzekliśmy sobie, że za Majdaneł, za naszych ojców, mężów, synów i braci – za zgwałcone dziewczęta, za wszystkie morderstwa i pożogi, odpłacimy się na ile tylko sił nam starczy. Tak nam dopomóż Bóg!

[Zahajki,] dnia 18 maja 1944 r.

Ciepły wiosenny ranek zawitał w progi kilkunastu pozostałych chat witając jed-nakowym uśmiechem i dymy na zgliszczach popalonych budynków. Skowronki, jak zwykle, w podniebnym locie śpiewały swe pieśni poranne i słowik, jak dawniej, beztriosko szczebiotał i tak jak dawniej też kwitły bzy.

W krwawych blaskach wyjrzało wschodzące słońce, witając też tą smutną rze-czywistość. Przestraszeni faktem dnia poprzedniego mieszkańcy Zahajek, z lękiem spoglądali w górę nasłuchując warkotu złowróżących samolotów policyjnych, któ-rych nalot ponownie przewidywano. I nie omyliliśmy się w swych przypuszcze-niach, bo mniej więcej w tą samą porę co i dnia poprzedniego, tj. około godziny 10.30 rano, usłyszeliśmy warkot motorów i na horyzoncie pojawiły się trzy małe punkciki zbliżające się z okropną szybkością. Wiedzieliśmy, co to oznacza, i wypu-ściwszy żywy inwentarz uciekliśmy znów w pole szukając schronienia w żytach i bruzdach. Zaczęła się więc druga akcja bombardowania, z tą jednak różnicą, że samoloty zniżyły się na kilka metrów ponad ziemię siekając z karabinów maszyno-wych i resztę Zahajek stawiając w płomieniach. Dnia tego i nasze budynki zniknęły w płomieniach straszliwego ognia. Z dala patrzyłam, jak płonie po raz wtóry w przeciągu dwóch lat, pożerały krwawą pracę mego tatusia i braciszka, którego syl-wetka w mojej wyobraźni na tle tej krwawej łuny. Drgnęłam na widok ukochanej wizji – polecając życie jego opiece Matki Najświętszej. Nalot trwał 40 minut – potem samoloty odleciały. Wróciliśmy, więc do ognia, ratując pasiekę i ten mały, lecz jak miły i przytulny dla nas domek.

Strasznie wyglądał na spalisku trup koński zabity i osmolony ogniem. Pies

Amor i byk także znaleźli śmierć w płomieniach. Lecz czymże była ich śmierć w porównaniu ze śmiercią ludzi pobitych i popalonych. Gdyż ranna dnia poprzedniego kobieta, która po kilku godzinach męczarni umarła i sołtysa porwanego bombą w kawałki, też znaleźli miejsce w płomieniach. I za kilka godzin w ogródkach przed spaleniskami domostw, ukazały się dwie mogiły.

Wiatr pełzał po nagich osmolonych konarach drzew – ślizgał się i zawodził, jak gdyby pieśń żałobną [śpiewając]. Małe dziatki wyciągały ręce do grobu matki wołając „mamo, mamo wstań”, odezwij się choć raz jeszcze. Ośmioletni chłopczyk obejmował ramionami mogiłę tuląc się do czarnej ziemi jak do łona matki. A z drugiej strony trzyletnia dziewczynka spazmatycznie płacząc raz w raz powtarzała słowo ukochane: „mamo – mamo – mamo”. Na boku stał półprzytomny i do okropności szerniał mąż i ojciec dzieci ze średnim synkiem, obłąkanymi oczyma patrząc na mogiłę i dzieci. Widok był straszny. Obok zgłiszcz zabudowań – mogiła, obejmujące ją dzieci, ich płacz i wołania straszliwe rwały duszę zrozpaczoną i najbardziej nawet zakamieniałe serca przeszywały sztyłem litości. W sąsiednim natomiast ogródku, dwie młode panienki z jękiem żegnały zwłoki ojca grzebanego przez sąsiadów. W tej chwili nie było chyba człowieka we wsi myślącego o utraconym mieniu, bo cała uwaga była zwrócona w kierunku mogił ludzkich będących tysiackroć większym nieszczęściem niż utracone mienie. A barbarzyński postępek wroga przecież jeszcze nie był ukończony, gdyż zapowiedziana została trzecia akcja bombardowania, tj. zrównania z ziemią reszty szczątków Zahajek, a następnie oblawa i wymordowanie tulających się po lesie ludzi.

Dzień następny przesiedzieliśmy w lesie i tylko pojedyncze samoloty wywiadowcze latały obserwując swą barbarzyńską robotę oblatując pobliskie lasy, w których zmuszeni byliśmy teraz zamieszkać, mocno ostrzelani z karabinów maszynowych. Szczęśliwie minął jeden dzień, drugi i trzeci mija spokojnie. Codzienne naloty na lasy przyzwyczyły nas do kul i bomb, i to tułaczkie życie po lasach też nas nie razi. Nie troszczymy się o to, że roboty w polu i na łąkach przeciągają się. To nas nie obchodziło. Bo i jakże wyjść do roboty w polu, czy na łąkę jak co godzina prawie przylatuje samolot i zobaczywszy człowieka goni za nim jak pies siekając z karabinów maszynowych. A z resztą po co robić? Czyż to nam już będzie kiedykolwiek potrzebne? Przecież jeżeli na wschodzie postoją jeszcze z pół roku to „on” nas wydusi. Więc, po co pracować? Dla „niego” – nigdy przynigdy. Takie i temu podobne myśli nasuwają się nam stale. Lecz byli wśród nas i tacy, którzy nie upadli na duchu i pewni wybawienia cierpliwie czekali, aż zabłyśnie nam złota gwiazda ze wschodu, a wraz z nią przyleci nasz biały orzeł – że ujrzymy go znów na czapkach Polaków żołnierzy.

Jest dziś niedziela. Dnia tego wszyscy jakoś bardziej czujemy się nieswojo. Każdy ucieka od obozowiska szukając samotności: pod olbrzymimi, prastarymi dębami, na zielonych kobiercach traw, wśród krzaków, w woni konwalii, siedząc pojedynczo lub małymi grupami, ludzie niezdolni nawet do zamiany słów. Drżące, zgrzybiałe palce staruszków, wolno przesuwiają paciorki różańca. Znękane, zbieleiałe usta szepcą słowa modlitwy, a w starczych wyblakłych oczach szklą się łzy. Dziewięcioletni chłopczyk „Józio Mały” rozkosznie siedząc na kępie mchów zie-

lonych gra na harmonii „Jeszcze Polska nie zginęła”. Podchwycamy, więc melodię i ze wszystkich piersi wydobywa się śpiew hymnu, a echo niesie melodię daleko – daleko – po lesie i po łąkach. Lekki wietrzyk, szumiąc kołysze konarami drzew stojących smutnie nie pozbawionych też widoku kul i bomb szwabskich, a wiotkie gałązki i liście krzaków mile szumią w lekkim kołysaniu się. Dzień ma się ku końcowi. Dziękujemy więc Bogu za szczęśliwe przeżycie jego – drząc o niepewne jutro.

*zwiadowniczy i łączniczka
oddziału partyzanckiego „Jeszcze Polska nie zginęła”
– Józefa Mikołajczykówna*

[Zahajki,] dnia 11 października 1945 r.

Odlot skowronków i wspomnienia z 1939 r.

Ciepły słoneczny, jesienny dzień. Lekkie podmuchy wiatru kołyszą na półnagimi konarami drzew, na których pozostałe jeszcze liście złocą się w blaskach słońca. Pajęczyna (babie lato) snuje się w powietrzu. Pobliską łączkę zalewa wielka ilość wody wylanej z przecinającego ją rowu. Woda lśni jak tafla, a stada wron kąpiąc się w niej żałośnie kraczą. W dali na horyzoncie pojawia się jakiś obłoczek, który co chwila przybliży się i już słychać przecudny chór. To olbrzymie stado skowronków żegna rodzinne pola przecudnym śpiewem. Jeszcze stały na ugorze, jeszcze rozbiegały się po ojczystych miedzach, aby po raz ostatni w tym roku zajrzeć do gniazd. I znów jeden z nich, jakby podając komendę, wzleciał pod niebo, zaśpiewał i zatrzepotały skrzydełka, zaszumiało w powietrzu – i znów szary obłoczek zakołysał się w powietrzu – zatoczył krąg dookoła łączki, raz i drugi i powoli – powoli śpiewając jakąś cudną melodię zaczął oddalać się w południową stronę. Małe dziatki brnąc po kolana w wodzie zbierały drobne muszelki ślimacze, stały teraz nieruchomo w wodzie zapatrzone w ów oddalający się – śpiewający obłoczek. Niektóre z nich, po raz pierwszy w życiu widziały odlot skowronków. Starsze natomiast powiewały czapki lub chustkami na pożegnanie, wołając dziecięcym szczebiotem „do widzenia, do widzenia”. Na podwórka o kijach przychodzili starcy, ciekawie śledząc ruchy odlatujących, w ich starczych wyblakłych oczach szklą się zły. Tyle razy żegnali już takie pielgrzymki, tyle lat śpiewały im skowronki, tyle ranków w młodości – nad głowami orzających ojczysty zagon unosiły się z cudnym śpiewem – a dziś? Może już po raz ostatni śpiewają im? Ruchy odlatujących wróżyły rok zły i nieurodzajny, a ludzie z niepokojem spoglądali na zalane wodą zagony, grożące zbożom wymoknięciem. Półnagie drzewa w sadach stały smutne a u podnóża ich ścielił się już kobierzec żółkłych liści. Pszczoły jękliwie brzęczały w powietrzu, a wróble głośno ćwierkające skakały po gałęziach. W dali – brzozowy gaik mienił się w słońcu tęczą kolorów i czerwieniał jak krwawa luna. Od północnej strony, z przeciągłym żalonym krzykiem, nadciąga klucz żurawi. Jeden, drugi, trzeci. Zlatują się wszystkie – kłębią się i znów rozlatują się

na trzy klucze. Przeciągły ich krzyk jakoś dziwnie obija się o dusze ludzką. Jakoś żałośnie i boleśnie – czuję dławiące mi gardło łyzy. Sąsiada zagon świeżo zasiany pszenicą obsiadło stado wron i kawek – ogromne, jak heban czarne kruki żałośnie kraczą.

Krakanie to przypomina mi rok 1939, kiedy to rozbitki oddziałów Wojska Polskiego uchodziły z zachodniej części kraju, szukając schronienia za Bugiem. Zdradzeni przez dowództwo – głodni – zrozpaczeni! Z okropnych tych czasów pamiętny będzie po wieki Kodeniec. Ta wieś straszna – mordercza. Kodeniec! Na dźwięk tego wyrazu zimny dreszcz przebiega ciało. Kodeniec. W słowie tym mieści się cały ogrom grozy i śmieci. Całe cmentarzysko poległych tam polskich żołnierzy. Tym straszniejsze, że nie poległych na polu chwały – nie zabitych wrazą kulą niemiecką, ale kulą z własnej polskiej broni, z zbrodniczej ręki osiadłych tu Ukraińców.

12 września 1939 r. o zachodzie słońca. Batalion jakiegoś rozbitego pułku piechoty nadciąga od strony Parczewa. Żołnierze zmęczeni, głodni, o szerniałych męczeństwem i rozpaczą zaciągniętych twarzach – powoli wloką się raczej niż idą. Wchodzą do wsi. Niektórzy z nich, zgłodnieli, wpadają do domów, prosząc o kawałek chleba. A tu – o grozo! Nie chleb im dają, lecz prosto w twarz strzelają. Strzelają z okien, zza węgiel domów, z ogrodów, zza drzew, od przodu i od tyłu strzały. Grad kul sypie, sypie się zewsząd na umęczone, skołatane smutną dolą [19]39 roku głowy żołnierza polskiego. Czy Niemcy? Nie – to nie Niemcy – to ludność miejscowa, to Ukraińcy biją tak polskiego żołnierza. Powstał popłoch, zamieszanie – krzyk, jęk. Żołnierze rozbiegli się na wszystkie strony, ale większa ich część leży tu na drodze lub na podwórkach. Jakiś stary rezerwista zakrywa dłonią kulą przeszytą pierś i jęcząc woła żonę i dzieci. W innym znów miejscu młody chłopiec, dziecko prawie (jakiś junak na pewno) konając woła: mamó – mamó – mamó!

A tymczasem zbiry ukraińskie, jak koty, chodzą i dobijają rannych, ściągają z nich ubrania. Ściągają ubrania, aby dziś ubrać się w nie – zasiąść w resorcie i znów gnębić Polaków. Szary mrok kryje wszystko. Nocą wywożą trupy na pola lub gdzieś w krzaki czy rowy przydrożne i zakopują. Nie ma mogił. Nawet z głębi wykopany piach, nie żółci się na wierzchu. Nikt się nie modli za dusze pomordowanych – nikt nie płacze.

Nieszczęsne matki staruszki nie wiedzą, gdzie spoczywają ciała ich synów, ani też małe dziatki nie zobaczą swoich ojców. I kto teraz da podporę sierotom? Kto otoczy opieką sieroty pomordowanych żołnierzy? Wszystko uprzątnięte, zamaskowane. Już dawno bujna trawa rośnie na miejscach, gdzie pogrzebani są ludzie. Ani śladu – ani znaku. Kałuże krwi zasypane ziemią szarzeją po drodze i podwórkach brunatnymi plamami. A czy to tylko ta jedna wieś Kodeniec? O nie! – było ich takich dziesiątki.

Mijały dni upadku Polski, czas leciał jak błyskawica. Przyszli Niemcy. Teraz dopiero nastąpiła radość wśród ludności ukraińskiej. Ukraińska policja, esesmani – różne organizacje. Już rzadko słyhać mowę Polską – nie ma szkół – nie ma kościołów. Zamiast polskich biało-czerwonych flag, powiewają jakieś żółto-nie-

bieskie. Zamiast naszego białego orła, jakieś zygzaki „tryzuba” – i swastyka niemiecka. Nie ma Polski. I nas Polaków gnębią i chcą wyplenić. Ukraiński nauczyciel Jan Mikitiuk z Krzywowierzby pochodzący, na zebraniu UOT³⁷ powiedział do ludności:

„Tak jak z pszenicy polemo zeło i bodiaky, tak z pomyży naszych ludy treba wypoloty Lachów, a todi budemo jak taja pszenycaczysty i spokojny. I wzywam was wsiech do niszczenia wo wsiaki sposib tako klatoho plemienia a naszymy braty Nimcy, na pewno nam w cim dopomonut”.

Na te słowa zebrani zaintonowali pieśń antypolską i [anty]sowiecką. I popłynęły w niebo tony melodii wydobyte z setek piersi, a słowa „Smert` – Smert` Lachom i Żydowsko-Komunistycznej Rosji” – złowieszczo rozlegały się doniosłym echem. Wiatr słowa niósł daleko, daleko aż do stóp Boga – który sprawiedliwie sądzi wszystko.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ

- Będkowska H., *Tajne nauczanie w powiecie łukowskim w czasie okupacji hitlerowskiej (1939-1944)*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 7, 2009, s. 135-145.
- Borek P., *Garnizon Biała Podlaska podczas wojny obronnej 1939 roku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 3, 2005, s. 119-135.
- Charczuk W., *Fakty i mity w akcji zgrupowania Kedywu Obwodu Siedlce AK na Schnellzug mit Fronturlauberanteileung „SF-Zug Nr 82” pod Borkami Kosami 29 lutego 1944 roku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 9, 2011, s. 79-90.
- Charczuk W., *Pomoc oddziałów Polskiego Państwa Podziemnego z południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza dla Powstańczej Warszawy w sierpniu 1944 roku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 12, 2014, s. 121-140.
- Chrzanowski B., Niviński P., *Okupacja niemiecka i sowiecka – próba analizy porównawczej (wybrane zagadnienia)*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (12) 2008, s. 13-40.
- Czyż P. A., *Wspomnienia Henryki Tajchert z Włodawy – więźniarki Zamku Lubelskiego, Ravensbrück i Bergen-Belsen*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 11, 2012, s. 71-84.
- Flisiuk B., *Żołnierskim szlakiem 1939-1944*, Kłodawa 1980.
- Ćwik W., Reder J., *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977.
- Dęba Cz., *W lesie i na froncie*, Warszawa 1981.
- Dęba Cz., *Z dziejów zgrupowania partyzanckiego „Jeszcze Polska nie zginęła”*, Warszawa 2008.
- Fedorowicz A., *Na dawnych szlakach. Młody las. Opowieść prawdziwa z lat wojny. Zapiski sanitariuszki Oddziału Partyzanckiego „Zenona” (marzec – sierpień 1944)*, oprac. M. Bechta, D. Magier, Lublin 2014.
- Grelka F. G., *Polityka narodowościowa niemieckich władz okupacyjnych we wschodniej Polsce w latach 1941-1944. Przebudowa społeczeństwa wielonarodowościowego w społeczeństwo z rasą dominującą*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (14) 2009, s. 71-92.
- Haar I., *Polityka ludnościowa w Generalnym Gubernatorstwie: polityka narodowościowa wobec Żydów i polityka osadnictwa a inicjatywy regionalne i centralne*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (14) 2009, s. 155-176.

³⁷ Ukraińskie Towarzystwa Oświatowe.

- Hryciuk G., *Represje niemieckie na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1941-1944*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (12) 2008, s. 79-112.
- Juszczyk K., *Zgrupowanie partyzanckie „Jeszcze Polska nie zginęła”. (wrzesień 1943-1944)*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Historia 21 (167), 1986.
- Kaczmarek R., *Niemiecka polityka narodowościowa na Górnym Śląsku (1939-1945)*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 2 (6) 2004, s. 115-138.
- Kolasa A., *Działalność OUN-UPA w regionie białkopodlaskim*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 7, 2009, s. 146-166.
- Kolasa A., *Ukraińcy podlascy w przededniu i początkach drugiej wojny światowej*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 5, 2007, s. 85-95.
- Kompf R., *Nadbużański zryw. Wspomnienia z lat okupacji hitlerowskiej majora Romualda Kompfa ps. „Rokicz”, byłego D-cy III Bat. 7 pp. AK*, „Zeszyty Muzealne”, t. 15, Włodawa 2008.
- Madajczyk Cz., *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I i II, Warszawa 1970.
- Madajczyk Cz., *Lubelszczyzna w polityce okupanta*, „Zeszyty Majdanka”, t. II, Lublin 1967, s. 5-18.
- Mańkowski Z., *Historiografia polska poświęcona polityce okupanta i ruchowi oporu na ziemiach polskich w latach II wojny światowej*, „Rocznik Lubelski”, t. XIII, Lublin 1970, s. 153-171.
- Mańkowski Z., *Strategiczne znaczenie Lubelszczyzny i polityka represyjna okupanta*, „Zeszyty Majdanka”, t. IV, Lublin 1969, s. 5-17.
- Matusak P., *Okupacja i ruch oporu w Radzynie Podlaskim w latach 1939-1944*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 4, 2005, s. 138-162.
- Musiał B., *Niemiecka polityka narodowościowa w okupowanej Polsce w latach 1939-1945*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 2 (6) 2004, s. 13-36.
- Nagajek T., *Bibliografia zawartości „Zeszytów Majdanka” T. I-XIX*, „Zeszyty Majdanka”, t. XX, 1999, s. 389-405.
- Okupacja niemiecka ziem polskich (1939-1945) w historiografii polskiej i niemieckiej*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (14) 2009, s. 11-26.
- Olszewski E., *W latach wojny i okupacji hitlerowskiej (1939-1944)*, [w:] *Dzieje Włodawy*, pod red. E. Olszewskiego i R. Szczygła, Włodawa-Lublin 1991.
- Pohl D., *Niemiecka polityka ekonomiczna na okupowanych terenach wschodniej Polski w latach 1941-1944*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (14) 2009, s. 93-102.
- Schwaneberg S., *Eksploatacja gospodarcza Generalnego Gubernatorstwa przez Rzeszę Niemiecką w latach 1939-1945*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (14) 2009, s. 133-154.
- Silberklang S., *Refleksje na temat losu Żydów w okupowanej Polsce 1939-1945*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 1 (12) 2008, s. 113-126.